



# DYMNY. PRZYPOWIEŚĆ O CZŁOWIEKU

**JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI**

Znam bardzo wiele żon artystów, które chcąc uratować ukochanego twórcę i jego dzieło, oddałyby duszę diabłu – mówi Anna Dymna. – Ja po lekturze „Mistrza i Małgorzaty” nie miałam wątpliwości, że zrobiłabym to samo. Niestety, nie było wokół nawet diabła, który chciałby pomóc.

**W**iesław Dymny to człowiek legenda: poeta, prozaik i satyryk, ale też malarz, grafik, aktor, scenarzysta filmowy, współtwórca Piwnicy pod Baranami. Zmarł nagle w 1978 roku. 25 lutego obchodziliby 80. urodziny. Spróbujemy zbudować portret tego niezwykłego człowieka, opierając się na wspomnieniach najbliższej mu osoby – Anny Dymnej – oraz grona przyjaciół i znajomych.

– Od lat czuję się postawiona pod pręgierzem, że powinnam wydać książkę o Dymnym – mówi znakomita aktorka. – Od dawna zresztą mam ją nawet całą wymyśloną. W moim zamyśle byłaby to książka impresyjna. Problem w tym, że czuję jakiś ogromny opór wewnętrzny przed opisaniem tych tak ważnych chwil w moim życiu. To tak, jakbym wyrywała sobie kawałki serca. Przecież dokładnie wiem, w jakich czasach żyjemy. Jeśli cokolwiek szczerze napiszesz czy powiesz publicznie o swojej miłości, bólu czy cierpieniu, znajdą się ludzie, którzy rzucą się na to jak sępy. Obśmieją cię, oplują. Wiem, że tak po prostu jest, i mam do tego dystans... Zresztą udzielam wielu wywiadów o ważnych dla mnie sprawach. Ale są jednak takie zjawiska w życiu człowieka, które stają się dla niego świętością.

## Życie jak gonitwa

**M**oje spotkanie z Dymnym, lata, które z nim przegadałam i kiedy przy nim byłam, są moim skarbem – kontynuuje opowieść Anna Dymna. – Czymś, co dawało i daje mi siłę, prostuje wszystkie działania. Gdy przyjdzie mi podjąć jakąś ważną decyzję, zawsze odruchowo myślę, jak postąpiłby Wiesio. Czyby mu zbłądły źrenice, czyby się uśmiechnął i mnie pochwalił. On pozostanie dla mnie niedoścignionym wzorcem uczciwości, pasji, pracowitości – postawy, która jest przecież bardzo rzadka. Zawsze podkreślał, że w życiu trzeba w coś wierzyć, naprawdę kochać i jeśli coś robić, to robić do końca, czasem mimo wszystko. Stale mi przypominał: jeśli coś robisz i nie czujesz, że wkładasz w to serce, to tego po prostu nie rób. Bo to ci nigdy nie wyjdzie, to będzie tylko męka. Jak o tym powiedzieć jakos prosto i zrozumiale, jak oddać ludziom swoje skarby? Oczywiście ta książka się Wiesiowi należy i ją napiszę... ale to dla mnie bardzo trudne. Tak naprawdę znalazłam Wieska w ostatnich latach jego życia i mogę powiedzieć wszystko, co się działo przy mnie. No, może nie wszystko.

– Życie z nim – jak przyznaje Anna Dymna – wymagało siły, bo Wiesio cały czas gnał. Gonił w wielu kierunkach. Ludzie, którzy go znali, twierdzą, że gdyby zdecydował się na jedną dziedzinę, to byłby świetnym malarzem albo świetnym pisarzem. Ale on robił wszystko. Nie wiem, czy się miotał.

– Nie można powiedzieć, że był człowiekiem, który świadomie buduje swoją karierę – twierdzi aktorka. – Gdyby tak było, po wielkim sukcesie „Opowiadań zwykłych” nawiązałby kontakty ze światem literackim, zabiegał o spotkania, o poparcie ludzi ze środowiska. Tymczasem Dymny taki nie był. Zresztą to były inne czasy. Pamiętam, że kilkakrotnie napisał coś niezwykle interesującego, wysłał do wydawców czy zespołów filmowych i otrzymał odpowiedź: „To bardzo ciekawe, ale niech pan na razie napisze coś o Hucie Katowice, bo właśnie jest budowana”. Gdy dostawał taką odpowiedź, szlag go trafiał i wtedy czasem szedł pić. Żył pełnią życia i nie chciał podporządkowywać się głupocie, która wtedy panowała. Nie lubił gry pozorów, walił prawdę w oczy, więc pamiętano, że tu krzyknął, tu kogoś obraził, tu był agresywny. Nigdy niczego nie kalkulował, niczym nie manipulował, działał sercem, odruchowo, spontanicznie.

– Nie zapomnę pierwszego z nim spotkania w akademiku – wspomina scenograf Kazimierz Wiśniak. – W drzwiach naszego pokoju pojawił się chłopiec o pyzatej buzi, cały jak ulepiony z ciasta drożdżowego. Ubrany w garniturek jak na niedzielną miszę świętą. Moją uwagę przykuł wykonany z drewna kuferek, który trzymał w ręku. Pochwalił się, że zrobił mu go tata. W środku mnóstwo przetworów, które przygotowała mama. Od razu nas nimi poczęstował, czym oczywiście zaskarbił sobie naszą sympatię. Był kwintesencją czystości i niewinności. Bardzo mobilizował nas, by wychodzić w plener i rysować. Odkrył nieznaną trasę, gdzie w pobliżu płynęła rzeczka, a za nią była wieś z chatami krytymi słomą. Pejzaż, gdzie nie było widać Krakowa. Na takich plenerach spędzał każdą wolną chwilę. Czasem całe dni. Lubiał odkrywać wciąż nowe, nieznanne zakamarki Krakowa. Przekonał nas, że najlepiej się rysuje architekturę pacy-



kiem maczany w tuszu. Jego rysunki miały malarski rozmach. Tworzył ich mnóstwo. Lubił intensywne kolory. Kiedy namalował tzw. skalki Twardowskiego, wywołał sensację. Pokazywali go sobie profesorowie uczelni. Gdyby się nie rozpił, byłby świetnym malarzem. Studia ciągnęły się przez dziesięć lat, nigdy ich nie ukończył.

- Wiesio nigdy nie siedział bezczynnie - wspomina Anna Dymna. - Bywało, żeśmy całe noce gadali, robili zdjęcia albo coś szyli, rysowali, malowali. Ale jak wracaliśmy zmęczeni, ja z teatru lub planu filmowego, a on np. z Piwnicy, to mówił: „Aniczka, do łóżka”. Kładliśmy sobie wtedy na kolanach dwie deski. Na nich stawialiśmy tusze, kartki i patyki do rysowania. Przy Wiesiu dużo rysowałam. On, patrząc na moje dzieła, często się śmiał, ale wiem, że bardzo mu się te moje potworki podobały. Kiedy przestaliśmy rysować, mówił: „Teraz, Aniczka, czytaj”. I tak czytałam. On coś tam rysował, malował i słuchał. Czytałam całe noce, bardzo to mi się przydawało również w zawodzie. Ćwiczyłam sobie dykcję. Zaczęliśmy dość nietypowo, bo od „Zaoranego ugoru” Szolochowa, potem przeszliśmy przez cały kanon literacki: Dostojewskiego, Bulhakowa, Faulknera, Tomasza Manna, Stary i Nowy Testament.

Dymny, urodzony w małej wsi Poloneczka koło Nowogródka, w swojej twórczości inspirował się przede wszystkim Biblią. Napisał też własną wersję „Pieśni nad Pieśniami”.

- W domu mieliśmy ukochaną Biblię, pełną zakładek, podkreśleń - mówi Anna Dymna. - I to była jego wielka inspiracja. Wszystko, co Wiesiek pisał, miało formę przypowieści o człowieku. Biblijnej i zarazem ludowej. Wiesio patrzył na ten świat jak świętek z przydrożnej kapliczki. Nawet jak pisał o czymś brutalnym, to zawsze poprzez narrację było to podniesione do biblijnego wymiaru i zawieszone w poezji. Miał taką specyficzną składnię zdania. Pisał przepiękne dialogi do filmu. Były i konkretne, i mocne, czasem z absurdalnym humorem i zawsze pełne poezji. Pamiętam, jak w filmie „Pięć i pół bladego Józka” mówiłam słowa pisane przez Dymnego. Często brzmiały nagle jak wyjęte z Biblii, choć przecież grałam współczesną dziewczynę, szefa gangu motorowego. Wiesiu tworzył swój świat, swoją poetykę, być może, by wytrzymać i nie zwariować w tym, który go otaczał. I w nim znajdował jakiś sens i porządek.

Dymny zasłynął jako współtwórca Piwnicy pod Baranami.

- Była azylem dla studentów krakowskich uczelni artystycznych - wspomina Kazimierz Wiśniak. - Wiesiek mocno się w nią zaangażował. Pamiętam, jak odgruzowywał i porządkował pomieszczenia, w których potem współtworzył kabaret.

- Piwnicę kochał. Myślę, że była dla niego wentylem, by nie zwariować - mówi Anna Dymna. - Tam się wykrzyczał, tam się obśmiał, tam czuł się potrzebny, tam był kimś. Monolog jego mógł trwać pięć minut, a mógł trwać i 40. Wszystko zależało od tego, w jakim stanie była publiczność i w jakim stanie był on. Opowiadał swój życiorys, mówił o dzieciństwie, o historii, o wartościach. W ostrej, kabaretowej formie wykrzykiwał wiele prawd. Do dziś przechowuję jego wielką płachtę z papieru, na której drobnym maczkiem spisywał wymyślone teksty. Wbiegał na scenę, stawał za trybunką, powoli rozkładał tę ogromną kartkę i zaczynał słynny monolog „Na przykład Majewski” lub np.: „Ja wolny stolarz, w ramach trybuny obywatelskiej pt. »Dziś zapytasz, jutro odpowiesz«, zadam państwu kilka pytań, na które nie oczekuję odpowiedzi. Pytań będzie 7 względnie 14, a to zależy, co będę robił, czy będę mnożył, czy będę dzielił, a będę robił, co mi się będzie podobało. Pierwsze: Dlaczego na początku był chaos i dlaczego chaos jest do dzisiaj? Drugie: Dlaczego mięso jest, ale armatnie? Trzecie: Dlaczego z trzech stron mamy przyjaciół, a tylko z jednej morze? Czwarte: Dlaczego spodnie trzeba nosić, a majtki jakoś same sobie chodzą? Pytania mnożyły się i mnożyły, więc pytał: Dlaczego pytania mnożą się i mnożą, i mnożą, a pieniądze impotenty? I następne: Dlaczego parcie mamy na stolec względnie na zachód, a w żadnym innym kierunku nie?! I dalej: Dlaczego jest nam coraz lepiej, lepiej i lepiej? My chcemy odmian! Sala pokladała się ze śmiechu, wciąż wymyślał nowe, różne, mniej lub bardziej abstrakcyjne. Za każdym razem dochodziły inne. W końcu wykrzykiwał z rozpaczą: Dlaczego jeszcze nie ma dupy dla Chochoła?». I zbiegał ze sceny. Po tych artystycznych wyczynach PRL-owska ochrona moralności i praworządności brała go na przesłuchania i upominała, pouczała itp.

Anna Dymna przyznaje jednak, że choć bardzo kochał Piwnicę i nie mógł bez niej żyć, to w którymś momencie

stała się dla niego problemem. - Gdy był w 1976 roku, m.in. z Adamem Zagajewskim i Stasiem Stabrą, na przymusowych szkoleniach wojskowych, pisał do mnie codziennie listy o najważniejszych sprawach, między innymi o Piwnicy. W jednym czytałam: „Aniu, muszę coś zrobić z tą Piwnicą, bo ona jest dla mnie jak narkotyk, jak papieros. Nie potrafię bez niej żyć, a z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że ona bardzo zabiera mi czas i odsuwa od ważnych rzeczy. Tam jest alkohol, pokusy. Jak im ulegnę, to potem tracę cenny czas. A nie wierzę, że ktoś mówi: piję, bo to mi pomaga tworzyć. Po pijanemu nigdy nie zrobiłem niczego, co byłoby cokolwiek warte”. I to prawda. Przychodził czas, wena i wtedy pisał dniami i nocami, a szczególnie nocami. Pił dziesiątki herbat, palił papierosy i pisał... Czasem trwało to kilka tygodni.

- W 1976 roku rząd PRL planował drastyczne podwyżki cen wielu artykułów konsumpcyjnych - wspomina Adam Zagajewski. - General Jaruzelski, chcąc zapobiec fali strajków, stworzył w Polsce sieć obozów wojskowo-prewencyjnych przeznaczonych dla tzw. niebezpiecznego elementu. Oprócz pospolitych kryminalistów 10 procent stanowili inteligenci. Byliśmy tam wezwani w trybie pilnym na pięć tygodni ćwiczeń. W obozie w Hrubieszowie zetknąłem się właśnie z Wiesławem Dymnym. To odosobnienie dla wszystkich nas było stresem, ale tu zobaczyłem strzęp człowieka. A w mundurze wojskowym Wiesław wyglądał wręcz groteskowo. Zupełnie nie przypominał artysty Piwnicy pod Baranami, który przyciągał tłumy. Był w depresji.

## Alkohol jako ucieczka

**T**rudno rozstrzygnąć, co bardziej wpłynęło na jego picie: film czy Piwnica - mówi kompozytor Zygmunt Konieczny. - Piło się przecież i tu, i tu. Myślę, że on sam nie mógł się odnaleźć do końca w tej rzeczywistości. Alkohol był ucieczką, wypływał z potrzeby jego emocji.

- Wiesio chciał robić wszystko - mówi Anna Dymna. - Jego dziedziną było rzeźbienie, rysowanie, pisanie. To robił świetnie. Ale chciał robić wszystko, więc szył, co tylko wymyślił, i murował, i konstruował meble, rzeźbił zegary, robił piękne broszki, torebki. Interesowały go też rzeczy, które niekoniecznie mu wychodziły. W domu bardzo lubił zajmować się elektryką i zawsze przy tym leciały iskry i wysadzało korki. Uwielbiał śpiewać, mimo że nie miał do końca słuchu, choć miał poczucie rytmu. Kiedy go słyszałam, miałam wrażenie, że śpiewa trzema głosami naraz. Chciał grać na instrumentach, ale niekoniecznie mu to szło. Na szczęście potrafił to obrócić w żart i jako występ kabaretowy doskonale się to sprawdziło.

- Na temat jego śpiewania nie będę się wypowiadał - śmieje się Zygmunt Konieczny. - Wolę zauważyć coś innego. Mamy wielu wspaniałych poetów, którzy są kompletnie niemuzykalni, a Dymny był ich przeciwieństwem. To, co pisał, było syntezą rymu i rytmu. W jego „Czarnych aniołach” była muzykalność. Był artystą niepokornym, bezkompromisowym. Lubił prowokować. Pamiętam, jak pod koniec lat 60. w Opolu zaprosili Dymnego, Krzysztofa Litwina i mnie, żebyśmy pokazali miejscowym artystom, jak robi się kabaret. Dymny, wiedząc, że na widowni jest Grotowski, chodził po scenie boszo, co wywołało oburzenie teatralnego guru.

- Na początku Piwnicy Wiesiek jeszcze nie pił - uważa Kazimierz Wiśniak. - Myślę, że rozpił się przez film. Reżyserzy docenili jego talent literacki, umiejętność improwizacji. Po powrocie z planu stał się innym człowiekiem. gdy wracał nietrzeźwy, stawał się ordynarny, zadziorny, agresywny. Doszło do tego, że zacząłem się go bać. Rozstał się z pierwszą żoną, z którą, jak mi się wydawało, tworzyli udany związek. Spotkanie

Ani było dla niego kołem ratunkowym. Kochała go najczystsza miłością i myślę, że potrafił to docenić.

- Spotkaliśmy się dość przypadkowo na planie filmu Wandy Jakubowskiej „150 km na godzinę” - mówi Anna Dymna. - Byłam po pierwszym roku studiów i był to mój filmowy debiut. Ekipa nie bardzo mogła sobie poradzić ze sceną happeningu i poprosili Wiesława, by napisał do niej dialogi. Zobaczyłam go wtedy pierwszy raz w życiu: błąd człowieka o skończonej oczkach. Poprosił mnie, bym po wyjeździe do Krakowa pojechała do jego domu i wzięła od żony rękawiczki.

Do następnego spotkania doszło dopiero po roku. - Wiesio z Henrykiem Klubą pisali „Pięć i pół bladego

Józka” i szukali aktorki do roli szefa gangu motorowego. Sprzeczekali się, czy tę postać ma grać dziewczyna-wamp czy raczej jej przeciwieństwo: dziewczyna-dziecko, z pozoru chodząca naiwność, która jednak jak trzeba, to przyłoży, że przeciwnikowi pójdzie w pięty. Zdecydowali się na to drugie, więc tę rolę dostałam ja. Wtedy poznałam Dymnego tak naprawdę. Wiesław pisał scenariusz, robił scenografię. Współpracowali we trójkę z reżyserem Henrykiem Klubą i operatorem Wiesławem Zdortem, z którym rozrysowywali kadry. Pamiętam, jak wielką sprawą im to frajdę, bawili się jak dzieci. Cenzura obeszała się z tym filmem bezlitośnie. Nigdy nie ujrzał światła dziennego w podstawowej formie.

- Dymny był artystą wyzwolonym, człowiekiem ciekawym świata - wspomina Wiesław Zdort. - Zawsze miał przy sobie szczyrek. Na planie filmowym często rzeźbił figurki w drewnie. Tak dorabiał na życie. „Pięć i pół bladego Józka” był zmasakrowany przez cenzurę, bo miał powiew Zachodu. Pojawiły się harleje w polskim wydaniu i gdzieś w powietrzu filozofia dzieci kwiatów. Tam też kwitła miłość Wiesława do Ani. Do dziś pamiętam scenę, kiedy w ciemnej sali wytwórni przed jednym z ujęć Ania leżała naga, a on malował na jej ciele kwiatki. Patrzyliśmy na to jak na niewzrykłe wyznanie miłości.

- Wiesław mówił Zygmunt Konieczny - nie ograniczał się do występów kabaretowych, niezapomnianych monologów, przygotowywał też dekorację, które bywały bardzo obsceniczne. - Uwielbiał prowokację i tego z czasem oczekiwała od niego piwniczna publiczność. Kiedyś rzucił w widownię kapelusząmi, ale trzymał je na guncie, więc natychmiast do niego wracały. Raz nawet rzuciliśmy Andrzejem Warchałem, którego przekazywał kolejnym rzędem publiczności. Śmierć Dymnego bez wątpliwej zakończyła pewien rozdział w działalności Piwnicy.

## Śmierć bez świadków

**W**iesio umarł nagle - wspomina Anna Dymna. - Do końca nie wiadomo dlaczego. Gdy jestem o to pytana, wyje mi serce, bo myślę, że nigdy w życiu się nie dowiem, jaka naprawdę była przyczyna. Podobno umarł bez świadków, ale drzwi były tylko zatrzasknięte. Mógł tam być każdy. Różne podawali powody śmierci, mówiono, że serce, że alkohol. Tylko dziwne, bo kiedy widziałam go półtorej godziny przed śmiercią, był całkowicie trzeźwy. Gdy wystąpiłam o wznowienie śledztwa, miałam wrażenie, że na świadków powołano ludzi, którzy niewiele mają do powiedzenia. I znówu sprawa ucihła. Teraz, kiedy Monika Wąs, autorka biografii „Dymny. Życie z diabłami i aniołami”, dotarła do akt Wiesia, okazało się, że w ogóle nie ma żadnych informacji o jakimkolwiek śledztwie po jego śmierci. Dziwna sprawa. Grzebanie w tym nic mi nie da. Gdy był na to czas, wszelkie próby dojścia do prawdy niczego nie przyniosły. Obywatel nie miał właściwie żadnych praw. Musiałam się jakoś pozbierać i żyć dalej. Umówiliśmy się kiedyś z Wiesiem, że gdy będzie jego żoną, to przyjmę jego nazwisko i razem będziemy na to nazwisko pracować. Całe życie. On pracował w swym dorosłym życiu na nie ponad 25 lat, a ja od śmierci Wiesia w 1978 roku pracuję do dziś. I to jest dla mnie święte.

Monika Wąs w wydanej przez Znak biografii Wiesława Dymnego nazywa go „krakowskim Leonardem da Vinci”.

- Wiesio był osobą, po której bardziej pozostał niż świadomość tego, jak niezwykłym był artystą i człowiekiem - podsumowuje Anna Dymna. - Ludzie nie znają jego twórczości. Ta kabaretowa była ulotna, filmy poszły w zapomnienie, czasem jego teksty ożywają w jakimś teatrze, piosenkach. Kiedy udośćniłam jego utwory młodym artystom, nie kryli zachwytu. Wiele pięknych piosenek napisał Grzegorz Turnau, ale do dziś pamiętam zaskoczenie na twarzy Krzysztofa Skiby, który przyznał, że w tych ostrych tekstach jest czysta poezja. I tak na 20-lecie śmierci Wiesia Big Cyt wydał płytę „Wszyscy święci”. Pomyślałam sobie: inne czasy, inna kultura, inne pokolenia, a teksty Wiesia wciąż aktualne, wciąż budzą zainteresowanie. Wciąż inspirowa. I to jest fantastyczne. Bardzo się cieszę, że Monika napisała Wiesia biografie. Pisała o nim pracę magisterską, latami zbierała materiały. Choć przecież bardzo trudno doszukać się prawdy, gdy coś latami obrasta mitem, odchodzą świadkowie, a pamięć ludzka się zaciera, zniekształca fakty, tworzy nowe, a czasem zamienia się w marzenia. ©

